



REDAKCJA
i Administracja:
Kraków,
ul.
Franciszkańska
L. 3.



Cena egzemplarza wynosi 10 halerzy.

TREŚĆ NUMERU IX-go :

Adwent. — „Pokój ludziom dobrej woli“. — Do Polski płyną słowa pociechy i ofiary. — Betleem. — „Koleśa“. — „Gody“. — Wieczorny pacierz. — Dla Polski. — Z życia św. Franciszka Ksawerego. — Bezmiar niedoli. — Polska Hiobem narodów. — Niedowiarstwo we Francji i jego wpływ na Polskę. — Zastugi Świętych polskich dla narodu.

Adwent.

Cztery tysiące lat oczekiwała ludzkość Zbawiciela. Czas adwentu przywodzi nam na pamięć to tęskliwe oczekiwanie przyścia na świat Mesjasza. Dawniej adwent, podobnie, jak post wielki, trwał dni czterdzieści, a wierni, poczawszy od św. Marcina, zachowywali post ścisły. Później zwolnił Kościół nieco z dawnej surowości a adwent trwa dzisiaj cztery tygodnie z obowiązkowym postem jeno w środy i piątki.

Cudne lubo tęskne i rzewne są pisma święte, msza i pacierze kapłańskie podczas adwentu. Jest to głos ludzkości grzesznej, strapionej, niepewnej dróg swoich, a całą swą nadzieję, całą przyszłość, wszystkie złote sny i marzenia widzącej w mrokiem przysłoniętej postaci

Tego, który z Niewiasty, jako syn człowieczy ma się urodzić i zetrzeć głowę węża i człowieka z Bogiem pojednać. Kościół we wszystkich modlitwach wyraża te, pełne tęsknoty, pragnienia i woła: „Przyjdź a nie odwołocz, Panie! Przyjdź i naucz nas dróg roztropności! Przyjdź i oświeć siedzących w ciemnościach i cieniu śmierci! Przyjdź i zbaw człowieka, którego z ziemi stworzyłeś! Przyjdź i zbaw nas Panie, Boże nasz!“

Tosamo pragnienie i wołanie odbija się żałośnie w adwentowej Mszy św., zwanej „Roratami“. Tak się zowie ta Msza św. od tego, iż się zaczyna od słów: „rorate coeli de super“, co znaczy: „spuście nam rosę z góry niebios, a obłoki niech spuszcza ze dżdżem sprawiedliwego. Niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela!“ (Prorok Izajasz 45, 8).

Starzy Polacy ze szczególną pobożnością święcili czas adwentu. Na pamiątkę tej ich pobożności do dziś dnia pali się siedm świec na oltarzu podczas tej Mszy św. Te świece składało w Polsce Najświętszej Pannie siedm stanów królestwa. Obrzęd ten miał się począć za Bolesława Wstydlwego w roku 1230. Pobożny ten król, przyszedłszy do oltarza, stawał na najwyższym świeczniku pierwszą świecę i mówił: jestem gotów na sąd Boży. Za jego przykładem stawał świecę biskup w imieniu całego duchowieństwa; potem pierwszy senator w imieniu senatu; po nich stawali świece: szlachta, rycerstwo, mieszczenie i kmiecie, a każdy mówił: jestem gotów na sąd Boży! Nabożeństwo to umiłował sobie cały naród, a królowie otoczyli je szczególniejszą pieczą, łożąc chętnie koszta na śpiewaków i duchownych. W Krakowie założono w tym celu kolegium Rorantystów przy katedrze na Wawelu. Zygmunt Stary wystawił na to osobną, wspaniałą kaplicę, ozdobił ją i opatrzył bogato, postanowił przy niej muzykę i kapłanów, iżby codzień po wieczne czasy śpiewana tam była Msza św. Rorate.

To też „roraty“ codziennie, jak rok długi, odprawiają się na Wawelu w kaplicy, Zygmuntofską zwanej. Dziwnie rzewne jest to nabożeństwo codzienne, w którym się śpiewa. „Spuście nam rosę z góry niebios, a obłoki niech spuszcza ze dżdżem Sprawiedliwego“. Rzewne ono dziś zwłaszcza, gdy cała Polska trwa jakby w ciągłym adwencie, oczekując „Sprawiedliwego“.

Polacy, których obyczaj narodowy z życiem chrześcijańskim zawsze ściśle się kojarzył i do adwentu przywiązywali różne zwyczaje. Ponieważ dawniej adwent począł się na drugi dzień po św. Marcinie, stąd w dniu tego świętego, jako ostatnim przed postem adwentowym, powstał zwyczaj uctowań na pieczonej gęsi, podobnie, jak „ostatki“ przed Wielkim Postem. A że w polskim klimacie nastaje w tym czasie początek zimy, stąd powstały wróżby z kości gęsi, jaka będzie zima?

Z pierwszą niedzielą adwentu zaczyna się nowy rok kościelny; że zaś polskim obyczajem w ostatnim dniu starego roku czyniono zawsze wróżby na rok nowy, stąd też powstały owe wróżby z wosku w przeddzień św. Andrzeja.

W Krakowie podczas adwentu grywała kapela na trąbach hejnały z wieży Maryackiej w myśl słów Pisma św.: „Śpiewaj trąbą Syonie“, co oznacza zapowiedź Sądu ostatecznego, o którym Kościół w ewangielii św. w pierwszej niedzielę adwentu wiernym czyta.

Na Mazowszu i Podlasiu przez cały adwent rano i wieczorem grywają chłopcy po polach na ligawkach czyli piszczałkach osobliwe melodye, które w cichy i mroźny wieczór daleko się niosą.

W myśl życzeń Kościoła przystępuje lud polski w adwencie tłumnie do Sakramentów świę-

tych, a unika wesołych muzyk i hucznych zabaw, bo jak mówi stare przysłowie o patronach, rozpoczynających adwent:

„Święta Katarzyna klucze pogubiła
Święły Jędrzej znalazł, zamknął skrzypki zaraz“.

Do pory adwentowej mają Polacy przywiązane różne przepowiednie i przysłowia: 1) Gdy w adwencie sadz na drzewie się pokazuje, to rok urodzajny nam zwiastuje. 2) Co zamorzysz w adwencie, tego nie dobdziesz po święcie. 3) Kto się zaleca w adwenta, ten będzie miał żonę od święta. (T. zn. próżniaka). 4) Kto ziemię w adwent pruje, to mu trzy lata choruje. 5) W adwenta, same posty i święta i t. p.

Piękne to zwyczaje, bo nawskróś katolickie i tylko nasze. Indziej tego niema.

„Pokój ludziom dobrej woli“.

Przyjście na świat Odkupiciela uważa się zazwyczaj za sprawę czysto duchową. To, że Syn Boży stał się człowiekiem i żył między ludźmi na ziemi, ucząc ich słowem i przykładem własnego życia prawdy Bożej, a gdy



„przyszła Nań godzina“ podjął krwawą mękę i śmierć na krzyżu — uważa się powszechnie jedynie za duchowe podniesienie upadłej przez grzech ludzkości i przywrócenie jej utraczonego przywileju wiecznego szczęścia.

Juścić, że to sprawa główna całego dzieła Odkupienia i największe dobro, wyświadczone ludziom przez Boga. Ale Jezus Chrystus przyjściem Swojem na świat nie tylko grzeszną ludzkość odkupił wiecznie, ale ją także odrodził do cześćnie.

Grzech bowiem potargał nie tylko wszelkie stosunki, łączące człowieka z Bogiem, ale zaburzył też sprawy braterstwą ludzi na ziemi, niecąc w ich sercach nienawiść. Wszak już dzieci Adama toczą z sobą krwawe boje. Kain zabija własnego brata, Abła. Pycha, ów posew szatański „będziecie jako bogowie“ krzewi się coraz więcej w sercach ludzkich. W miejsce Boga, któremu najwyższą cześć i wszystkie swe służby człowiek był powinien, postawił siebie. Oddając swe powinności rzekomo Bóstwu, tańczy zwyrodniały człowiek dokoła złotego cielea, kłania się bożkom pijaństwa i rozpusty, wymyśla sobie bogów zemsty i wojny i ich służbie cały się poświęca. Udane to jednak służby. Nie owym bowiem wymyślonym w bałwochwalstwie bogom, ale sobie jedynie służy człowiek. Wszak rdzeniem bałwochwalstwa jest zawsze owo zarzewie pychy z rajskiego buntu wyniesione: „będziecie jako bogowie wiedzący złe i dobre“.

Ta pycha zatem, która przeniknęła wszystkie dziedziny spraw ludzkich, doprowadziła ludzkość do strasznego upadku.

Powszechnie się sądzi, że czasy rzymskiego cesarstwa, a więc czasy owe, w których żył i działał Chrystus Pan, to czasy wielkiego rozkwitu starożytnej ludzkości. W rzeczywistości jednak, są to czasy — najgłębszego upadku, w jaki ludzkość kiedykolwiek popadła. Wystarczy bowiem wejrzeć głębiej w ludzkie sprawy tych czasów, by powszechnemu mniemaniu o rzekomym ówczesnym „rozkwiecie“ kłam zadać.

Człowiek! Pogaństwo znało tylko jednego człowieka: obywatela. A znało go i cenilo jeno w tak zwanych cywilizowanych narodach, w Grecji i Rzymie. Gdzieindziej: kaprys, siła, samowola stanowiły o życiu i śmierci każdego. Nikt tu bowiem nie był „obywatelem“. Był to tylko tak zwany „motłoch“, „mizernem bydłem“ najczęściej, a czasem jeno „ludem“ nazywany.

Nad całym, ówczesnie znanym, światem panowali Rzymianie. Sześć tysięcy ludzi, więcej podstępem i zdradą, niż siłą oręża zawojowało cały świat. Dwadzieścia milionów ludzi poddało się ich panowaniu. A strasne to było panowanie. Owi bowiem zwycięscy, byli obywatelami, a ci podbici — niewolnikami.

Dwadzieścia milionów ludzi pracuje dzień i noc, iżby sześciu tysiącom obywateli, panom świata, na nieczem nie zbywało. Zowią się oni lud-król, ojcowie ojczyzny, czyli z łacińska „patrycyusz“. Rozpierają się w pozłocistych lektykach które noszą murzyni z Afryki; jedzenie przyprawiają im kucharze z Elidy i piekarze z Aten, a przy ucztach przygrywiają im fletniarze z Egiptu. Posadzki zaścielają sobie kobiercami lidyjskimi. Woniami z Syrii zapelniają pałace. Gołębie sprowadzają z Cypru, perły z Lidy, konie z wyspy Melos,

ostrygi z przyładka Pulos, ryby z Helespontu, gruszki z Eubei, śliwki z Damaszku, winogrod z Rodu, pomarańcze z Persyi, cedraty z Palmiry, granaty z Antyochii, daktyle z Fenicyi. Po migdały posyłają do Naxos; wino biorą z Tasos, woniejące jabłkami, lub z Soprios, nasycone wonią fiołków, róż i hyacyntów.

Cały świat, jak widać, płacił zdobywcom i ciemiężcom swoim haracz ze wszystkiego, co jeno miał najlepszego.

Jeszczeby to mniejsza, gdyby same płody ziemi, lub wyroby rąk ludzkich zabierano za wojowanym. Oni wszystko poczytywali sobie za własność. Podbite ludy stały się także własnością zwycięzców. Stąd to w każdym tryumfalnym pochodzie po zwycięstwie, za wozami, naładowanymi wszelkiem dobrem, prowadzono tysiące jeńców, którzy odtąd stawali się „niewolnikami“. Niewolnik był własnością pana, który miał nad nim prawo życia i śmierci, a uważał go raczej za bydłę, niż człowieka. Kupował go bowiem i sprzedawał, jak wołu, na targu, byle czem żywił, a batem pędził do roboty.

Pollion, poeta i powiernik cesarza Augusta, gościł raz u siebie swego władcę. Wśród biesiady, przy której rzymskim zwyczajem jedzono, aż do nudności, a pito do nieprzytomności, jeden z niewolników stłukł jakieś naczynie. Rozgniewany pan, skazał winowajcę na karm murenom. Włożono biedaka w dziurawą beczkę i rzucono żywcem do stawu. Mureny bowiem, jedynie żywym ludzkim mięsem karmione, miały być smaczne...

Cesarz Tytus, chcąc godnie uczcić dzień urodzin swego ojca Wespazyana, trzy tysiące żydów wydał na pożarcie dzikim zwierzętom. Innym razem, pięć tysięcy niewolników wydał na śmierć, dla uczczenia cieniów zmarłego ojca. Za panowania Klaudyusza dziesięć tysięcy ludzi mordowało się wzajem, dla zabawy motłochu rzymskiego.

A ileż ludzi zginęło w cyrkach? Sami chrześcijanie padłych tam męczenników liczą na miliony.

Oszalał ówczesny świat. Oszalał, bo zapomniał o prawdziwym Bogu. I zdałoby się, że ten świat szalony przepaść musi, że ów gnębiony „motłoch“ wyginie, a szalejący jego władcy, strawieni przesytem życia, przepadną.

Oni przepadli, ale ocalał ów „motłoch“ i dziedziny ich obsiadł. Kiedy bowiem owi szaleli, a ci dla ich szaleństw łzy i krew lali — pewnej grudniowej nocy rozległ się nad stajenną szopą w podłej, żydowskiej mieściźnie anielski śpiew: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

To Zbawiciel przyszedł na świat.

Konająca w szale rozpasania ludzkość nie miała już dla się sił ocalenia. Na jej odrodzenie i poddźwignięcie — trzeba było wielkiej mocy, mocy Boga samego.

I przyszła owa Moc Boga, acz w skromnym ciele wzgardzonego Nazarejczyka ukryta i odrodziła świat. Jezus Chrystus wybrał mdłe u świata i te, których nie masz, a jako nie są poczytane, aby z awstydził mocne, a zniszczył i upokorzył te, które są w rzekomej mocy i świeckiej wielkości.

Prawo ogólnej miłości, a w niem powszechnej równości wszystkich na ziemi, którzy są dziećmi Ojca na niebie, pokora ducha i wstrzeźliwość znysłowa — oto podwaliny, na których Zbawiciel odrodził świat.

I odmieniło się oblicze ziemi. „Mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna. Ani żaden z nich, co miał swem nie nazywał, ale było im wszystko wspólne. I żadnego nie było między nimi niedostatecznego, ubogiego, gdyż którzykolwiek mieli rolę, albo domy, przedawszy, przynosili zapłatę za ono, co sprzedawali i kładli przed nogi apostołskie i rozdawano każdemu, ile było potrzeba“.

Taki był początkowo świat chrześcijański. Nie wytrwał wprawdzie długo w tej nadzwyczajnej gorliwości, ale główne zasady zachował. A wszędzie tam, gdzie te zasady panują, nie masz ni ucisku, ni przemocy, ni zbrodni — tylko miłość i pokój.

A jeżeli dziś wre wojna i przemoc włada nad światem, to znak, iż ludzie znowu zapomnieli o Bogu.

„Pokój ludziom dobrej woli“ zaświta, gdy do Chrystusa powrócą.

Do Polski płyną słowa pociechy i ofiary.

Jak wiadomo, biskupi całego świata katolickiego zarządzili po wszystkich kościołach modlitwy za Polskę i zbieranie składek. Działo się to w dniu 21. listopada b. r. po całej kuli ziemskiej.

Niektórzy biskupi zarządzili już wcześniej zbieranie składek i modlitwy za Polskę.

List Arcybiskupa Filadelfii.

I tak arcybiskup Filadelfii w Północnej Ameryce Edmund Franciszek nadesłał już na ręce księcia-biskupa krakowskiego okazałą sumę, bo przeszło 95 tysięcy koron, a przytem nadesłał taki piękny i rzewny list, z którego przytaczamy niektóre wyjątki:

Jaśnie Oświecony i Najprzewielebniejszy Książę!

Te bardzo ciężkie czasy, które nawiedziły Królestwo Polskie, pustoszone niesłychaną wojną, sprawiają nam wielką troskę i smutek. Ogarnia nas niezmierny żal na widok tyłu nieszczęść, które naród tak godny miłości zewsząd nawiedzają i bolejemy serdecznie prze-

widując gorsze jeszcze wypadki, które z dnia na dzień coraz bardziej jemu zagrażają. Wiedz zaś Najczcigodniejszy Bracie, że nieszczęścia narodu Twego są nieszczęściami naszymi i że bardzo serdecznie cierpimy nad jego losami i jego żalobą. Oby Ojciec Niebieski, który zna serca ludzkie i kieruje nimi jako chce, był dla Was miłościwym i oby raczył Wam użyzyć tej łaski, byście po przebyciu zawieruchy wojennej zaznali nareszcie raz już zasłużonego spokoju i ukojenia.

Abyste zaś tem pewniej mogli tego dostać, prosimy o to nieustannie najgoręcej Najłaskawszego Stwórcę, a wraz z nami w tem dziele miłości idzie całe duchowieństwo dyecezyi Filadelfii i lud nam powierzony, który tak w domu jak i w świątyniach Bożych zanosi modły pokorne, by Bóg miłosierny wybaczył Was wszystkich od trapiących Was klęsk i raczył miłościwie doprowadzić do portu ocalenia.

Jednakże błagając Boga najmocniej o te dary duchowe uważaliśmy, że naszym obowiązkiem jest przyjść Braciom naszym uciśnionym z pomocą także w inny sposób. Przewożąc zarządaliśmy tak modły uroczyste za sprawę Waszą we wszystkich kościołach tutejszej dyecezyi, jak też poleciliśmy zbierać składki na Wasze wspomnienie, zachęcając gorąco, by każdy na ten zbożny cel złożył ofiarę według swej możności.

List biskupów niemieckich.

Zgodnie z wolą Ojca św. ogłosili biskupi niemieccy dzień składek na ofiary wojny w Polsce. Tekst odezwy, ogłoszony w „Kościełnym Dzienniku Urzędowym“ brzmi jak następuje:

Ukochani dyecezyanie!

Wiele troski, bólu i żaloby zawisło nad nami wskutek wojny. A jednak w porównaniu z innymi narodami nie godzi się nam żalić. Największy ucisk wojenny, zniszczenie, zrabowanie, wypędzenie, klęski, uciezka, głód i zaraza oszczędziły nas, i prawie w całym kraju mogliśmy spokojnie i bez przerwy pracować i zarabkować jak w czasach spokojnych.

Za to niech Bogu będą nieustanne dzięki. A dziekczynienia tego szlachetniej i zbożniej nie wprowadzimy w czyn, jak przez niesienie pomocy narodowi, który bez własnej winy, zawikłany w wojnę, najwięcej cierpi pod temi klęskami i zda się zagrożony jest w swem istnieniu.

Do takiego dzieła wdzięcznego miłosierdzia pragnęliby biskupi, do Rzeszy niemieckiej należący zawezwać swych wiernych. Zachęta ku temu jest nam wołanie o pomoc, które wyszło do nas od biskupów polskich, spowodowanych do tego przez Stolicę świętą, przez samego Ojca św., który pełen serdecznego współczucia, zajął się narodem polskim, i mi-

mo że sam ubogi i w utrapieniu, przesłał mu miłościwie 25.000 koron. Gorącym pragnieniem Jego jest, aby wszyscy katolicy poszli za jego przykładem i przyszli w pomoc temu szlachetnemu narodowi przez wspólną modlitwę i wspólne ofiary.

Więcej niż którykolwiek naród, tak żali się Papież, a z nim owi biskupi, ucierpiał naród polski pod smutnymi skutkami wojny. Polska katolicka, która była zawsze przedmurzem chrześcijaństwa i przez wieki całe chroniła Europę przed napadami dzikich Tatarów, Polska, która była zawsze wierną córą Kościoła, leży teraz w wielkiej części w gruzach i wydana jest na pastwę takiej nędzy, jakiej świat może dotychczas nie widział. Na jej ziemiach od roku toczą bój wojska milionowe; niezliczone miasta, sioła i kościoły uległy zniszczeniu; zapasy żywności wyczerpały się prawie doszczętnie; nędza wzrosła do tego stopnia, że według słów Ojca św., cierpienia Polski znaleźć mogą ulgę tylko w wspólnej pomocy narodów, że potrzeba pomocy setek tysięcy, aby wydrzeć setki tysięcy z zarazy, nędzy i głodu.

Gdy Ojciec św. troskę o ciężko nawiedzony naród polski porucza miłosierdziu całego świata katolickiego i udziela osobnego błogosławieństwa Apostolskiego tym, którzy przez modlitwę i ofiarę staną się jej miłociwymi dobroczyńcami, wiemy z pewnością, że nasi wierni całą duszą przyczynią się do tego dzieła ratunkowego. Znajdziecie, lubo sami w ucisku wojennym, przecież jeszcze grosz wdowi, lub jeżeli sami jesteście w biedzie, tem obfitszą złożycie jałmużnę modlitwy, gdyż w tym rodzaju ofiary nikt nie jest ubogi, jak powiada św. Augustyn. W myśl rozporządzenia swoich biskupów uczynicie, co będzie w siłach waszych, aby w jednomyślnej modlitwie i pomocy, zajaśniała w ciemnych czasach wojennych katolicka jedność i miłość braterska, aby przez silne uderzenie serca w wspólnej miłości technąć w obumierający członek Kościoła nowe życie, aby poczciwy i wierny naród o świetnej i bolesnej przeszłości, nabrał nowych sił żywotnych i wszedł na drogę szczęśliwszej przyszłości.

W tej myśli postanawiamy w naszych dycecyjach, co następuje:

1) W niedzielę 14. listopada odczyta się ten list pasterski po kazaniu.

2) W niedzielę 21. listopada dołączy się do zwykłej modlitwy o pokój podczas nabożeństwa przed południem lub też po południu Litanią do Wszystkich Świętych; nadto zbieraną będzie tegoż dnia w zwykły sposób kolekta na Polaków, którą na zwykłej drodze nadesłać należy do ordynaryatu.

W uroczystość WW. Świętych 1915.

Biskupi należący do Rzeszy niemieckiej.

Franciszek, kardynał Bettinger, Arcybiskup Monachijski, Feliks, kardynał Hartmann, Arcybiskup Koloński, †† Tomasz, Arcybiskup

Fryburgski, †† Jakób, Arcybiskup Bambergski, †† Edmund, Arcybiskup Gnieźn. i Poznański, †† Adolf, Książę-biskup Wrocławski. † Feliks, Biskup Trewirski. † Adolf, Biskup Strasburgski, † Ferdynand, Biskup Würzburgski, † Paweł Wilhelm, Biskup Rottenburgski, † Augustyn, Biskup Chelmiński. † Antoni, Biskup Ratyzboński. † Willibrord, Biskup Meteński. † Maksymilian, Biskup Augsburgski. † Jerzy Henryk, Biskup Moguncki. † Leon, Biskup Eichstetski. † Zygmunt Feliks, Biskup Passawski. † Józef, Biskup Fuldajski. † Augustyn, Biskup Warmijski. † Karol Józef, Biskup Paderbornski. † Michał, Biskup Spirski. † Jan, Biskup Monasterski. † Augustyn, Biskup Limburgski. † Jan, Biskup Osnabruckski. † Franciszek, wikaryusz Apostolski na Królestwo Saskie. † Józef, Biskup Hildesheimski. † Henryk, Biskup polowy.

Drodzy Czytelnicy! Jak z tego łatwo można poznać, odezwę księży-biskupów polskich przyjęto wszędzie z największą życzliwością. Spodziewamy się, że już w następnym numerze będziemy mogli wam donieść, jak wypadły składki po całym świecie na Polskę i jakiej pomocy możemy się stąd spodziewać.

Betleem.

Betleem, po hebrajsku Beth-lehem, co znaczy dom chleba, miejsce urodzin Zbawiciela świata, leży na południe od Jerozolimy (w odległości jednej mili), przy drodze, prowadzącej do Hebronu. Wznosi się na wzgórzu, którego zbocza pokrywają winnice i oliwnice; dokoła wzgórza rozciągają się żyzne, orne pola; wśród zieleni pól i winnic przepięknie błyszczy białością swych domów — Betleem.

Po Jerozolimie — Betleem jest najslawniejszym miastem w historii Odkupienia.

Pod Betleem umarła Rachel, matka Józefa egipskiego i tam też grób jej pokazują. W Betleem przyszli na świat przodkowie Dawida: Booz, Obed i Jesse. Tutaj się urodził i Dawid, tu też go namaścił na króla prorok Samuel.

Już prorok Micheasz przepowiedział był, że tutajto narodzi się Zbawiciel świata: „A ty Betleem Efrata, malutkieś jest między tysiącami Judzkimi: z ciebie mi wynijdzie, który będzie panującym w Izraelu, a wyjście jego od początku, ode dni wieczności“ (Mich. 5, 2).

Spełniła się przepowiednia, natchnionego Duchem świętym proroka. W Betleem przyszedł na świat Odkupiciel. Tutaj też z Przczystej Dziewicy nowonarodzone Dziecię Boże uczcili pastuszkowie i Mędrcy ze Wschodu. Tu wreszcie odbyła się na rozkaz Heroda rzeź niewińców w poszukiwaniu za Jezusem.

Grota, w której się Pan Jezus narodził, jest wykuta w skale. Nad grota wznosi się dziś wspianiał kościół. Zbudowała go św. Helena,

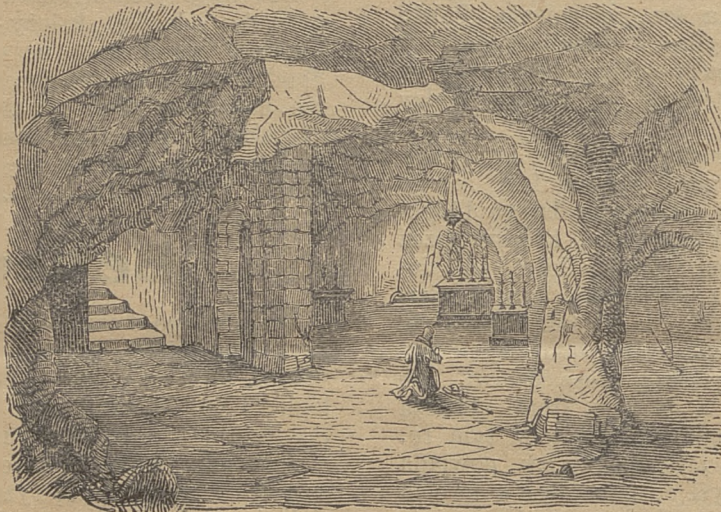
cesarzowa, matka Konstantyna Wielkiego. — Zaraz po nawróceniu się syna, wyprawiła się ona do Ziemi świętej; w Jeruzolimie odszukała krzyż i narzędzia męki Chrystusowej, ozdobiła różne miejsca święte, a na najważniejszych pobudowała kościoły. Tosamo uczyniła w Betleem, a postawiony przez nią tam kościół jest najcenniejszym zabytkiem sztuki starochrześcijańskiej.

Najhojniej uposażyła samo miejsce narodzenia Chrystusa, grootę. Ściany tej groty, długiej na ośmnaście, szerokiej na sześć, a wysokiej na pięć łokci, wyłożone są białym marmurem. Światło dzienne tam nie dochodzi. Dzień i noc płoną przeto złote lampy; jest ich 32, a są upominkami chrześcijańskich monarchów.

W głębi groty od wschodniej strony jest miejsce, gdzie się urodził Zbawiciel. Miejsce to ukazuje tablica z białego marmuru, wysa-

chrześcijańskich. pobożne westchnienia i łzy radości przybyłych pielgrzymów, wszystko to dziwnie nastraja. Podnosi duszę, rozgrzewa serce, a każdy, nie mogąc mową ludzką wypowiedzieć przepelniających go uczuć, pożyczając głos od Aniołów i z wojskiem niebieskim śpiewa: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“

Ziemia święta, a tem samem i miejsca święte, narodzeniem, życiem, męką i śmiercią Chrystusa uświęcone, zostają od dawna, z niezbadanych wyroków Bożych, w posiadaniu Turków. Strzegą je oni jednak starannie, a nawet czcią otaczają. Nie czynią też żadnych przeszkód w nabożeństwie. Ziemię świętą próbowano wprawdzie po kilkakroć wyrwać z rąk niewiernych. W wiekach średnich urządzano w tym celu kilka wypraw wojennych, zwanych „wojami krzyżowymi“. Daremne jednak



Grota Betleemska w Jeruzolimie.

dzana jaspisem, a otoczona srebrną obręczą, z promieniami na kształt słońca. W koło jest napis łaciński:

„Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est“.

Co znaczy: W tem miejscu z Maryi Panny narodził się Jezus Chrystus.

O siedm kroków ku południowi jest miejsce, na którym stał żłódek, a obok ołtarz na miejscu, gdzie siedziała Najśw. Panna Maryja, kiedy z pokłonem do Dzieciątka przybyli Trzej Mędrcy ze Wschodu. Sam żłódek, który Jezusowi służył za kolebkę, przechowuje się od XII. wieku, jako cenna relikwia, w Rzymie, w bazylice św. Maryi Większej.

Do betleemskiego kościoła przybywają pobożni pielgrzymi ze wszystkich części świata. Idą jedne za drugimi długie karawany na wielbłądach i pieszo. W kościele brzmi wciąż śpiew: Chwała na wysokości Bogu, a nabożeństwo przy płonących lampach, bogactwa i wspaniałe dary monarchów i panów

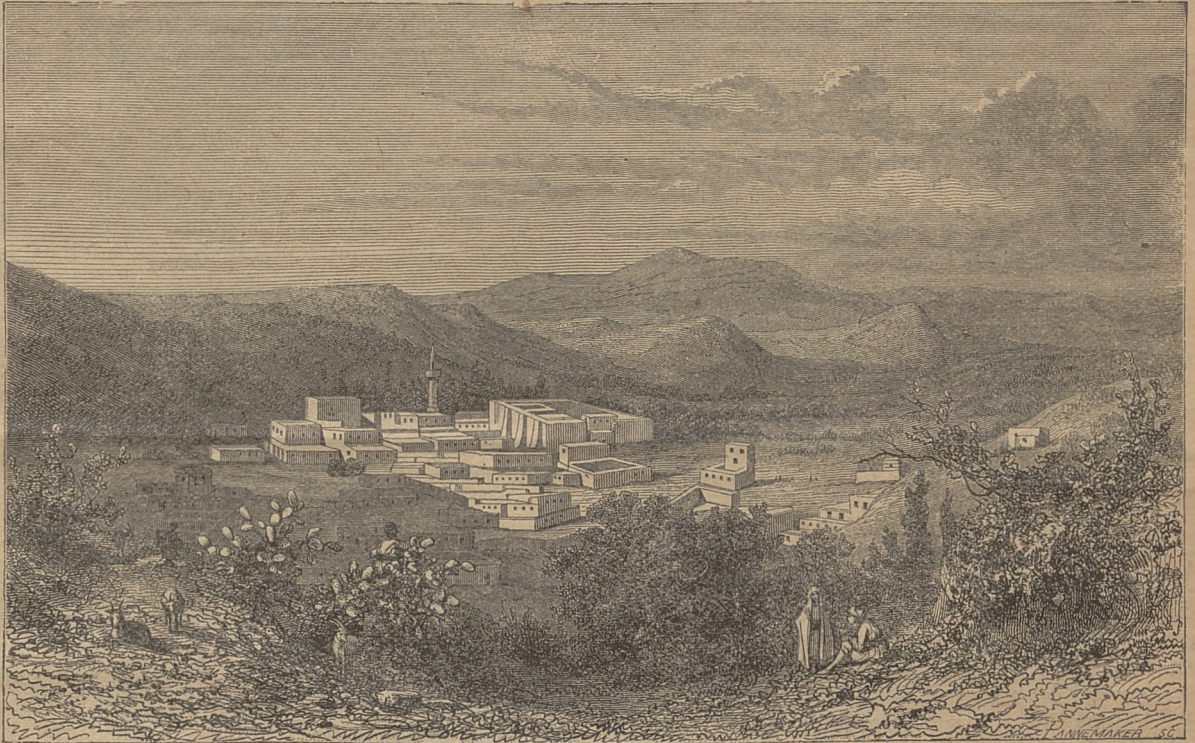
były wysiłki i ofiarna krew chrześcijańskiego rycerstwa. Ziemia święta pozostała ostatecznie pod władzą Turków. Uzyskano jedynie prawo zachowania świętych pamiątek i swobodę religijną dla pielgrzymów i tamecznych chrześcijan.

W Betleem, które przez pewien czas zostało w rękę chrześcijan, papież Paschalis II. ustanowił na prośby krzyżowców biskupstwo w roku 1110, które przetrwało do końca XIV. wieku. Biskupstwo to znieśli potem Turcy. Dzisiejsi jednak mieszkańcy Betleemu, w liczbie około dziesięciu tysięcy, są mimo to chrześcijaninami i cieszą się zupełną swobodą religijną; utrzymują się częścią z rolnictwa i pasterstwa, a głównie z wyrobu pobożnych pamiątek, które od nich chętnie kupują liczni pielgrzymi, nawiedzający kościół Narodzenia Pańskiego.

Tę swobodę religijną w Betleem zawdzięcza świat chrześcijańskiemu naszemu królowi, Janowi Sobieskiemu.

W roku 1676 wyruszył przeciw Polsce Ibrahim Szajtan pasza na czele dwustu tysięcy Turków. Sobieski miał pod ręką zaledwie około szesnastu tysięcy rycerstwa ku obronie zagrożonych granic Rzeczypospolitej. Nie zawahał się jednak ten wielki wojownik ani na chwilę stanąć z tą garstką wobec najeźdźcy. Ruszył pod Żórawnę i tam stanął obozem. Dzielnym oporem sprawił, że 16. października, gdy przyszły słoty i zimna, do których żołnierz turecki nie nawykł, sam Ibrahim zgłosił się z układami. Wtedy zawarto tak zwany „układ żórawiński“. Wedle tego układu dwie trzecie części Ukrainy wróciły pod zwierzchnictwo Rzeczypospolitej, Tatarzy zobowiązali się nie na-

jeźdzać już granic polskich i wypuścić z jasyru wszystkich niewolników, zabranych w tej wyprawie. To dla Polski. Dla całego zaś chrześcijaństwa wymógł Sobieski na Turkach to, że usunęli z Betleem schizmatycznych Greków, a pozwolili osiedlić się Franciszkanom z Jerozolimy z prawami zupełnej swobody dla nich i tamecznych katolików. O te swobody długo u Turków Europa napróżno żebrała, a król polski je wymógł wtedy, gdy przeciw dwustu stał z szesnastu tysiącami. Ale o tym czynie polskiego króla w Europie głucho, choć owe miejsca święte, lubo przez strażę tureckie strzeżone, po dziś dzień należą do chrześcijan.



Ogólny widok Betleem.

„Kolęda“.

Starzy Polacy, żyjący jeszcze w pogaństwie, mieli wiele pięknych zwyczajów, które dorocznie ku czci swych bożków obchodzili. Zwyczaj te przechowały się aż po nasze czasy, choć dzisiaj tchną one duchem nawskroś chrześcijańskim. Takimi uczynił je Kościół św. Roztropny zawsze w działaniu Kościół, bacząc na wielkie przywiązanie ludu do owych obchodów, w których żadnych zdrożności niema, przyjął je i znaczenie ich nowonawróconym po chrześcijaństwu wytłumaczył. Stąd to w narodzie naszym tak żywotnie zawsze kwitnie „stary obyczaj“, w zewnętrznym objawie polski, a w wewnętrznej treści chrześcijański.

Takim narodowo-chrześcijańskim obyczajem w Polsce jest „Kolęda“.

Pod koniec grudnia obchodzili pogańscy jeszcze Polacy i Rusini święto bóstwa Kolady. Śpiewano wówczas ku czci tego bóstwa różne pieśni, które od jego imienia „Kolędami“ zwano i obdarzano się wzajem podarunkami, które również „Kolędami“, jak i cały obchód „Kolędą“ przewzano. Pogański ten obyczaj przechował się w całości, aż do naszych czasów. I dziś obchodzimy „Kolędę“, a jest nią uroczystość Bożego Narodzenia. Śpiewamy po dziś dzień „Kolędy“, które jednak już nie pogańskiego Koladę, ale Bożą Dziecinę w betleemskim żłobie opiewają. Przechowywał się nawet i zwyczaj wzajemnego obdarowywania się, a dary „kolędą“ zowiemy. Jak widać, stary, pogań-

ski, obyczaj dał się do chrześcijańskich pojęć znakomicie przystosować i całkowicie uświęcić.

Rzeczywiście, świętym obyczajem jest polska „Kolęda“ we wszystkich swych objawach.

W wigilię, kiedy wieś już ginąć poczyną w szarych, śnieżystych wieczornych mrokach, migotać poczynają po chatach światełka ostro, a gęściej niżli zwykle, bo to święty wieczór, święta noc nadchodzi. Każdy dom zmienia się wtedy, jakby w kościół. W każdej chałupie, zarówno u bogacza, jak i u komornika i u tej biedoty ostatniej, jakoś wtedy strojno, dostojnie, niżli zwykle, a tak cicho serdecznie nabożnie i uroczyście, jakby na tym wigilijnym stole, w białym opłatku, Dzieciątko Jezus leżało. — Brakło chleba na rodzimym zagonie i młodzi po świecie za zarobkiem się rozbieżeli. W domu jeno starzy rodziciele się ostali. A oto dziś są wszyscy. Z krańców świata się zlecili do dom „na kolędę“... — Bracia i siostry w swary i nienawiść popadli. Jak rok długi dobrem słowem do siebie nie przemówili. Teraz oto trwają w bratnim uścisku, dziwna jakaś błogość serca im przejęła i znów rośnie rodzinna miłość między nimi, bo oto opłatkiem się połamali — a to „kolęda“ przecież, święto miłości.

A takiej „kolędy“ z opłatkiem i wspólną biesiadą — nigdzie niema na świecie, jeno w Polsce. Snać ten polski naród, bardzo blisko musi być Jezusa, skoro Tajemnicę Jego Wcielenia, owego wielkiego dzieła miłości, tak głęboko pojął i w tym domowym zwyczaju tak pięknie owo zrozumienie wyraził.

Rzeczywiście! Świadomość tej duchowej bliźni i Jezusa-Dzieciny przecież tak wyraźnie się objawia w tych pieśniach, które polski lub wówczas śpiewa, a „kolędami“ je zowie.

Ktoby dzieje Nowego Testamentu chciał poznać z polskich kolęd, tenby mógł myśleć, że Pan Jezus urodził się gdziekolwiek w Polsce, w pierwszej lepszej wsi, bo każda polska wieś jest podobna, jak dwie krople wody do tego Betleem, które opisują kolędy.

Owa szopa jest tu taka sama, jak każda stajnia, przy wiejskiej zagrodzie; jest i polski mrok grudniowy i kozuchy i buty i czapki baranie i różne domowe sprzęty i zapasy. Ci pasterze, zbudzeni przez anioła i spieszący do owej szopy, to są polskie parobki, a są tam i chłopci i żołnierze i żydzi i wszystko to, co jest tylko w Polsce. Na tem tle staje polska dusza u złóbka Bożej Dzieciny. To zaś wszystko, co ta dusza w kolędzie mówi do Jezusa, lub Jego Matki Najświętszej teź ogromną prostotą i jakąś dziwną poufałością. Tak, jak tam, mówi jeno naiwne dziecko do kochającej matki. Obopólna miłość wytwarza między matką a dzieckiem poufałość. Tą poufałością teź polskie kolędy. A przecież w tych kolędach przemawia człowiek-stworzenie do swojego Stwórcy i Pana. Nic to! Snać to serca, z których owe pieśni wypłynęły teź musiały wielką miłością

ku Bogu i raczej Go Ojcem, aniżeli Panem zwąły. Stąd ta dziecięca w nich szczerłość i poufałość. Stąd też pochodzi ów nadzwyczajny urok, jaki przenika każdą „kolędę“.

To też kolęda nigdy w Polsce nie cichnie; kolędy wszędzie się śpiewa i po pańskich domach i po ubogich chatach. A najgłośniej to już rozbrzmiewają „kolędy“ tam, po chatach. „Kolęda“ bowiem jest dla każdej biedoty pieśnią pokrzepienia. W sercu ludzkim tkwi dziwna właściwość; gdy przyjdzie na nie jaka udręka, to nie go tak nie pocieszy i nie posili, jak widok jeszcze większej biedoty. A w kolędzie widzimy wszędzie Jezusa, jak w mroźną noc grudniową leży „nagusienki“ na sianie, w stajennym żłobie i „niema poduszeczki, ani kolebeczki“, a Boża Matka nie nie poradzi, bo sama „uboga“ i jeno tym „rąbkiem zdjętym z głowy“ ratuje zziębniętą Dziecinę. A przecież ta Dziecina to Stwórca i Pan nieba i ziemi...

To też rzewnie nieraz zapłacze nad dolą tej ubożuchnej Dzieciny jaka biedna chudzina, a pojawszy po chrześcijańsku swój los ubogi, z ufnością poczeka na jutro i pojutrze i ową godzinę, gdy ten Jezus-Dziecina, który powiedział, że „błogosławieni ubodzy“ w niebieskiej chwale ją przyjmie.

Żaden więcej naród na świecie niema takich „kolęd“.

„Kolęda“ zowią się równie owe podarki, jakimi rodzice i chlebodawcy darzą na Boże Narodzenie dzieci i służbę. Aczkolwiek ten zwyczaj obdarzania „na gwiazdkę“ istnieje powszechnie i pośród innych narodów — to niemniej od owych jest on w Polsce stary i rodzimy. Wspominają o nim różne stare pisania, a niektóre szczegółowo nawet podarki wymieniają. W rachunkach króla Zygmunta I. przechował się wykaz wydatków „na kolędy“. I tak: „Panom wikaryuszom dano złotych 10, Tatarom winsującym — złotych 30, Żakom (uczniom), grającym niemiecką komedię, grzywne 1 i groszy 4“ — Gdy raz Zygmunt August nie dał żadnej „kolędy“ staremu Stańczykowi (nadmornemu błaznowi), on, gdy przybyli senatorowie z powinszowaniem do monarchy, chodźł smutny i głośno wzdychał; zapytany przez króla o powód troski, odpowiedział: „Dla mnie rok nie nowy, bo suknie mam stare“. Dobry król uśmiechnął się i kazał dać Stańczykowi nowy żupan, pas i buty. Dawni magnaci bywali hojni i rozdawali swym dworzanom „na kolędę“ konie, rzędy, pasy, bobrowe kołpaki, szable itd. Szlachta dawała kolędę, na jaką ją stać było. Franc. Zabłocki w jednej ze swych komedii z czasów Stanisława Augusta powiada:

„Mamy tyle czeladzi każdy chce kolędy,
„Trzeba wszystkim coś wetknąć, taki zwyczaj wszędy“.

Piękny zwyczaj i znowu z chrześcijańską myślą podjęty, bo to naśladowanie Tego, o którym w kolędzie śpiewamy:

„Pan z nieba i z łona Ojca przychodzi
 Oto się z Maryi dziś Jezus rodzi.
 Łaski przynosi,
 Kto o nie prosi“...



Jest też w Polsce dawny zwyczaj, że w okresie świąt Bożego Narodzenia proboszcz lub wikaryusz obchodzą domy „po kolędzie“ Towarzyszy im organista i chłopcy domszalni, śpiewający kolędy. Kapłan poświęca domstwo, wgląda w pozycje rodziny, wysłuchuje dzieci pacierza i katechizmu i obdarza obrazkami. Synod gnieźnieński z roku 1628. przepisuje księżom, aby na kolędzie „upominali grzeszników, nakładali każdego do pełnienia obowiązków i przyzwoitości i pocieszali nieszczęśliwych“. — Do dziś utrzymał się w wielu okolicach zwyczaj, że księdzu, chodzącemu „po kolędzie“ daje lud zboże, owoce, lub pieniądze. Gdzieniedzie stanowią te dary dla księdza główną podwalinę utrzymania.

Z „kolędą“ związany jest również zwyczaj chodzenia ze szopką, z gwiazdą, z toruniem itp. albo z „jasełkami“, gdzie młodzież poprzebierana odtwarza zdarzenia z czasów Narodzin Jezusa. Piękne te zwyczaje poczynają gdzieś upadać. Nie wolno nam jednak dać temu przepaść. Wszak w tej zabawie tyle wdzięku i prostoty, tyle ducha polskiego i chrześcijańskiego, że najwymyślniejsze cuda, nigdy nam ich nie zastąpią.

Szanujmy stare obyczaje i układajmy wedle nich życie, a będzie dobrze!

„Gody“.

Okres świąt Bożego Narodzenia zowie lud polski po dziś dzień „godami“. W wigilię, z blaskiem pierwszej gwiazdy, usiada się do stołu „na gody“. U „godowego“ stołu gromadzą się swoi i „goście“. Wraz z gospodarzami zasiada starym obyczajem służba. Siadają i ci, co się dopiero „godzą“ i ci, którym „ugoda“ się skończyła i idą służyć gdzieindziej. „Gościnni“ gospodarze „godnie“ wszystkich przyjmują.

Ciekawa gra wyrazów: gody, gość, gościnny, ugoda, godzić się, godnie i t. d.

Wszystkie te wyrazy pochodzą od starosłowiańskiego słowa: „god“. God — znaczy rok. Rosyianie po dziś dzień rok „godem“ nazywają.

Ponieważ zaś w wiekach średnich Nowy Rok poczynano w dniu Bożego Narodzenia, przeto dzień wigilijny i pierwsze święto, w których to dniach kończy się stary, a poczyną nowy rok, „godami“, czyli rokami nazwano. Z pogańskich jeszcze czasów zachował się zwyczaj wspólnego ucztowania w te dni. Stąd też i tę ucztę nazwano „godami“, a tych, co na nią przybywali „gośćmi“. Gospodarze, aczkolwiek „gościnni“, bo sprawiający „gody“ nie wszystkich mogli przyjmować. Ci, co do wspólnego stołu zasiadali musieli być tego „godnymi“.

A ponieważ do służby najmowało się najmniej na rok, czyli „god“, stąd ów najem „ugoda“, a najmowanie „godzeniem“ nazwano.

Jak to wszystko ma swoje wytłumaczenie! Żeby jednak to wiedzieć, trzeba czytać „W obronie prawdy“ kosztuje pięć centów, a tyle tu czytania i różnych wiadomości. Nie skąp na czytanie ni wolnego czasu, ni pieniędzy!

Wieczorny pacierz.

„...Dzieci! już dość zabawy — dość! Już ósma godzina — czas na was spać. Cicho! — będziemy się modlić, trzeba się trochę uspokoić...“

Tak matka dzieci do wieczornej modlitwy przygotowywała, a one... posłuszne, jak i innych wieczorów, klękają przy łóżku — przed obrazami — i czekają rychło się zacząć pacierze... Cisza się nagle zrobiła w izbie, w której przed chwilą rozlegał się śmiech serdeczny i zwykłe, dziecięce, swobodne, beztróskie życie się odzywało...

„W Imię Ojca — i Syna — i Ducha św. Amen“. Chórem głosy dziecięce ciszę wieczorną przerywają...

„Ojcie nasz, — który jesteś w niebie — święć się Imię Twoje...“ „Zdrować Maryo — łaskiś pełna — Pan z Tobą...“ „Wierzę w Boga Ojca —

Wszchemogącego — Stworzyciela nieba i ziemi...“

To najpierw — to za samych siebie — to codzienne ranne i wieczorne, najważniejsze modlitwy, które i dawniej — i przed wojną odmawiali, jeno każde osobno, — starsze po cichu, a młodsze na głos z matką, lub z jednym ze starszych rodzeństwa.

Teraz — już rok, jak zawsze wieczorem — wszyscy razem, a jest dzieci kilkoro, wspólnie się modlą i tak im z tem dobrze, tak błogo i miło, że chętnie zabawę rzucają i na głos matki klękają. A że to październik — różaniec być jeszcze musi. — Wpierw jednak, bo może nie wszystkie do końca dotrwają. — „Aniele Boży... i „Boże daj zdrowie mamusi, tatusiowi...“ a potem:

Wierzę... trzy Zdrowaś... i pierwszy dziesiątek:

„Za tatusia waszego teraz się modlić będziemy“ — zapowiada matka i przewodniczy, a dzieci głośno odpowiadają i kończą:

„Święta Maryo, Matko Boża — módl się za nami...“ i tak jedno za drugim, aż i dziesiątek „Zdrowaś“ zmówiły.

„Dziesiątek drugi: to za brata waszego — za Józia, żeby i on z wojny zdrowy wrócił...“

Ojciec nasz — Zdrowaś — jedno, drugie i dziesiąte.

Najmłodsze z dzieci, co przed matką na łóżku siedziało i z pobożnie złożonymi rączkami „Święta Maryo“ powtarzało — coraz ciszej i ciszej, aż na piersiach matki główkę skłoniło i usnęło. Wystarczy dla niego i tyle.

„Dziesiątek trzeci — za wszystkich, co walczą, co są na wojnie i co w szpitalach, żeby ich P. Bóg od śmierci uchronił...“

Ojciec nasz — Zdrowaś za Zdrowasiem, aż i ten dziesiątek się skończył, a z chóru modlitw znów jeden głos ubył — no, ale i jemu się ni matka, ni bracia i siostry nie dziwią. Ten ma dopiero lat ośm.

„Czwarty dziesiątek — to za Ojczyznę całą, to za wszystkimi domami, za wszystkimi chatami na polskiej ziemi... i za wszystkimi dziećmi polskimi, by dobry Bóg wejrzał na ły i krew, — by się zlitował nad nami“.

I ten dziesiątek szczerze przebrzmiał w skromnej izdebce, a chociaż do ostatniego już tylko troje — matka — syn i córka, szkolne jeszcze dzieci, zostały, — przecież i piąty dziesiątek, za duszami poległych żołnierzy, przed tron Królowej Różańca św. Stróż Anioł poniósł i złożył go tam wraz z innymi, jako miły, piękny wieniec czei, holdu i miłości od tej pocziwej rodziny...

Nocna cisza, którą niedawno jeszcze mile mącił szept wieczornych pacierzy, izdebkę zaległa... U progu domu stanął Anioł-Stróż rodziny i czuwał... Spokojnie odpoczywali ci, co się modlili za siebie i za drugich. — a one

dziesiątki różańcowe — posłańcy boży na wszystkie strony roznosili...

Pierwszy dziesiątek... trafił i znalazł w okopach, w ziemi, wśród obcych lasów — wśród pól dalekich — w gradzie kul nieprzyjacielskich — ojca tej rodziny...

Drugi dziesiątek — poszedł do wielkiego miasta, do szpitala, gdzie wśród rannych żołnierzy na niego brat-żołnierz czekał...

Trzecim dziesiątkiem anieli dzielili wszystkich walczących żołnierzy...

Czwarty — o czwarty przed Boskim tronem pokornie stanął i tam lepiej, niżli te ludzkie — ludzkie życzenia, pragnienia i przepowiadania, za Ojczyznę naszą orędownał...

A piąty — Marya Sama zaniosła do miejsca, kędy za lekkie długi Sprawiedliwości Bożej zamknięci, biedni na polach walk polegli, nań bardzo — o bardzo wyglądali...

— — — — —
Piękny to był ten pacierz wieczorny...

Czy dużo jest takich domów dziś na polskiej ziemi, — czy wiele jest matek — dzieci i rodzin, co takby o swoich i o bliźnich pamiętali, czy dużo wieczornych pacierzy podobnych?...

Gdyby więcej strzech polskich, — gdyby były i domy bogatych takie, — gdyby z ust — i serc polskich matek i żon, sióstr i braci — częściej podobne wieczorne przed boskie trony szły modły... możeby dzień pokoju dla świata i dzień wyzwolenia dla Polski — był bliższym...
(..Lud Katolicki“). W.

Dla Polski.

Podczas obecnej wojny europejskiej Polska najwięcej ucierpiała ze wszystkich krajów. Była bowiem widownią strasznych, przeszło rok trwających, walk.

Ażeby nieszczęśliwej ludności przyjść z pomocą, powstał w Szwajcaryi pod przewodnictwem mistrza Sienkiewicza główny Komitet ratunkowy, który zajął się zbieraniem ofiar i składek po całym świecie. Przez dłuższy czas rozwijał też żywą działalność Warszawski Komitet Obywatelski. Działalność ratunkową, zakreśloną na szeroką skalę, rozwinał też książę-biskup krakowski A. Sapieha, który wydał odezwę i założył Krakowski Komitet Biskupi.

Wolania o pomoc i ratunek nie pozostały daremnymi. Przedewszystkiem pospieszył nam z pomocą Ojciec św. Benedykt XV. Nadesłał 25 tysięcy koron, a nadto osobnym piśmie, skierowanym do księcia-biskupa krakowskiego A. Sapiehy, zachęcił

wszystkich biskupów polskich, ażeby zwrócili się z prośbą o pomoc do całego świata katolickiego. Ojciec św., pragnąc ściągnąć na całą Polskę obfitość niebieskich pociech i braterskiej pomocy, z całego serca udziela szczególnego Błogosławieństwa Apostolskiego tym wszystkim, którzy czy to przez modlitwy, czy ofiary pospieszą Polsce z miłosną pomocą.

I rzeczywiście stała się rzecz wielkiej doniosłości. Bo oto w miesiącu wrześniu ukazał się dokument niezwyklej wagi. Mianowicie wszyscy biskupi polscy razem i z pod zaboru pruskiego i z Galicyi i z Królestwa Polskiego wydali wspólnie odezwę do biskupów i katolików całego świata, w której prosili o pomoc dla nieszczęśliwej Polski. Między innymi pisali w tej odezwie: „Raczej w dycezyjach Waszych nakazać, ażeby w niedzielę dnia 14. listopada we wszystkich kościołach Duchowieństwo zapowiedziało, że niedziela następna, przypadająca dnia 21. listopada 1915 r., jest przeznaczona na modły i na zbieranie ofiar dla Polski, za które Ojciec św. udziela z całego serca osobnego Błogosławieństwa Apostolskiego“.

Wspólna odezwa całego episkopatu polskiego rozeszła się po całym świecie. Biskupi zarządzili osobne nabożeństwo i dnia 21. listopada po całym świecie wznosiły się korne modły do Boga o miłosierdzie i wybawienie dla naszego biednego narodu. W dniu tym zobaczył świat wspaniałą objaw jedności powszechnej i braterskiej miłości chrześcijańskiej, istniejącej w Kościele katolickim. W stronach, gdzie dotychczas nie słyszano może nawet naszego imienia, na całej kuli ziemskiej, gdzie tylko są katolickie kościoły, wszędzie wznosiły się modły na naszą intencję.

Pan Bóg pociesza zasmuconych. I dla nas Polaków jest to pociechą i radością, że w tym czasie wojennym, w którym dotknęło nas tyle nieszczęść, katolicy całego świata — idąc za wezwaniem Ojca św. — modlili się za nas i składali dla nas ofiary. Dziękujmy za to Bogu i ufajmy, że ojczyzna nasza padźwignie się nanowo po wojnie i że zakwitnie w niej dobrobyt i szczęście.

Z życia św. Franciszka Ksawerego.

Wielki ten Apostoł Indyi okazał niesłychane męstwo ducha wśród rozlicznych niebezpieczeństw na lądzie i morzu, połączonych z jego powołaniem apostolskiem, a męstwo to miało swą podstawę w ufności w Bogu.

Ksawery nie liczył w niczem na własne siły: uważał się owszem za niezdolnego do wszelkich tych trudnych przedsięwzięć, jakie pociągał za sobą jego zawód apostolski. Ale z tem większą

wiarą w Opatrzność i w cudowną wszechmocność Bożą oddawał się Bogu jako narzędzie do wykonania najtrudniejszych spraw. Ztąd to pochodziło, że idąc za natchnieniem Bożem i starając się wypełnić wolę Bożą, nie zrażał się nigdy żadnemi trudnościami, żadnem niebezpieczeństwem, żadną potęgą przeciwników.

Do jakiego stopnia dochodziła u niego ufność w pomoc Bożą, dają najpiękniejsze świadectwo jego listy, z których tu ważniejsze przytaczamy ustępy. Odsłaniają nam bowiem wiernie cały wewnętrzny nastrój jego duszy i tłumaczą dosadnie tę zagadkową poniekąd pewność siebie, jaką objawiał w najtrudniejszych przedsięwzięciach, które zdawały się przechodzić siły ludzkie. Jadąc do Japonii, tak n. p. pisze do swych braci zakonnych:

— Idziemy pełni ufności w Bogu i spodziewamy się za Jego pomocą pokonać nieprzyjaciół wiary. Nie lękamy się walki z uczonymi Japonii, bo cóż może wiedzieć ten, który nie zna prawdziwego Boga, ani Jego Syna jednorodzonego, Jezusa Chrystusa? Zresztą czegoż się można obawiać, mając jedynie na celu chwałę Bożą, ogłaszanie ewangelii i zbawienie bliźnich? Gdybyśmy byli nie tylko w kraju barbarzyńców, ale nawet w samem królestwie szatanów, lubo bezbronni i ogołoceni ze wszystkiego, ani najokrutniejsza dzikość, ani cała wściekłość piekieł nie zdołałaby nam szkodzić bez pozwolenia Boga. Obawiamy się tylko tego, aby nie obrazić Boga i bylebyśmy się tylko tego nie dopuścili, obiecujemy sobie za jego pomocą pewne zwycięstwo nad naszymi nieprzyjaciółmi. A ponieważ Bóg daje każdemu siły potrzebne do służenia Mu i do unikania grzechu, ufamy, że miłosierdzie jego i nas nie opuści.

Z tą myślą przewodnią nie wątpimy, że nasza podróż nam się poszczęści. Dwie rzeczy głównie wzbudzają w nas nadzieję, że pokonamy wszystkie przeciwności piekielne: jedną jest doniosłość naszej świętej sprawy, drugą opieka Opatrzności, która równie ma pod swą władzą szatanów, jak ludzi. Co prawda, przewiduję w tej podróży nietylko wielkie trudy, lecz i widoczne niebezpieczeństwo śmierci i przychodzi mi nieraz na myśl obawa, aby gdy wrócę do Indyi, towarzysze naszego Zgromadzenia od nas rozumiejsi, nie obwiniali nas o nierozwagę i nie sądzili, że rzucić się w ten sposób w tak widoczne niebezpieczeństwa, jest to niejako chcieć kusić Boga. Po bliższem zastanowieniu jednak przestaje się lękać i ufam, że Duch św. oświecający uczonych naszego Towarzystwa, pokieruje ich sądem także i w tej mierze.

Z tą samą ufnością pisze święty ten Apostoł do O. Szymona Rodrigueza te słowa:

— Bóg rządzi burzami na morzach chińskich i japońskich: skały, przepaści i lawy morskie, słynne rozbiciami okrętów, zostają pod jego zwierzchnością. On jest panem wszystkich rozbójników morskich, uganiających się po tych

morzach i dopuszczających się dzikich okrucieństw; ztąd to niczego się nie lękam, chyba tego, aby mnie Bóg nie skarzał za jakie winy moje.

W tymże samym duchu pisze do Ojców z Goy, zdając im sprawę z przybycia swego do Japonii:

— Jesteśmy Bogu bardzo wdzięczni, że nas przyprowadził w te strony barbarzyńskie i że musimy zapominać sami o sobie; nieprzyjaciele prawdziwej wiary wszędzie są tutaj panami; w kimże więc mamy ufać, jeżeli nie w Bogu i do kogo się uciekać, jeżeli nie do Niego? W ojczyźnie naszej, gdzie kwitnie wiara Chrystusowa, nie wiem dlaczego, ale wszystko nam przeszkadza do ufności w Bogu: miłość krewnych, stosunki przyjaźni, wygody życia i środki lekarzkie, jakich się używa w chorobie. Lecz tutaj, zdala od miejsca rodzinnego i między dzikimi ludami, gdzie pozbawieni jesteśmy wszelkiej pomocy ludzkiej, jedynie ufność w Bogu podtrzymywać nas musi.

Nigdy może święty Franciszek piękniej nie mówił o tym przedmiocie. jak w liście pisanym za powrotem z wysp Moluckich po uciążliwej morskiej podróży:

— Bóg nie chciał nas zgubić, ale chciał nas pouczyć samem niebezpieczeństwem i dać nam poznać z naszego własnego doświadczenia, jak jesteśmy niedołążni, skoro tylko polegamy na własnych siłach, albo na pomocy ludzkiej. Bo skoro tylko poznajemy, że nasze nadzieje są ułudne, skoro tracąc ufność do ludzi, polecamy się całkiem Bogu, mogącemu jedynie wybawić nas z niebezpieczeństw, na które naraziliśmy się dla jego miłości, zaraz wtedy doświadczamy, że to On wszystkim rządzi. Wtedy to spokój niebiański, jakim Bóg napelnia w tych przygodach swe sługi, daje nam zupełną otuchę wobec największych niebezpieczeństw. Sama śmierć nawet nie przeraża tych, którzy doznają tych słodkich pociech Boskich.

Pisze znowu w innym liście:

— Najsilniejszą podporą w niebezpieczeństwie i w pokusach jest: być odważnym względem naszego nieprzyjaciela, ufając mało sobie, ale całkiem Bogu i to tak, abyśmy nie tylko niczego się nie bali pod taką opieką, lecz nawet nie wątpili o zwycięztwie. W niebezpiecznych takich przygodach więcej trzeba się bać braku ufności w Bogu, niż wszelkich natarczywości nieprzyjaciela, a są one tem groźniejsze, im więcej są ukryte i mniej dające się spostrzedz.

Gdy tenże święty Apostoł gotował się do podróży na wyspy More, oddalone blisko 60 mil od Moluckich, przyjaciele jego, chcąc mu tę podróż odradzić, odmalowali mu te wyspy w barwach nie mniej strasznych jak prawdziwych. Ziemia ta pod pewnym względem przekłeta od natury, dzika i nieurodzajna, mniej się nadawała na mieszkanie ludzkie niż jodowitych gądów, które tam co krok się spotykało. Powietrze było tam tak ciężkie i zepsute, że podróżni,

wysiadając na ląd, nieraz albo umierali, albo omdlewali. Ziemia się tam trzęsła prawie bez przerwy i nieraz rozpadała się pod stopami podróżnych, góry zaś z rozpadłych szczytów swych ziały płomieniem i dymem tak obfitym, tak ciągłym, wśród tak straszego ryku, że wulkany te zdawały się być kominami piekła. Charakter mieszkańców najokrutniejszych i najzdradliwszych ze wszystkich barbarzyńców, podłych trucielei, ludożerzych do tego stopnia, że traktowali się nawzajem mięsem swych krewnych postarzałych, odpowiadał zupełnie dzikości klimatu.

Na te wszystkie racye i wywody odpowiadał Ksawery, że ewangelia powinna być opowiadana wszystkim narodom na mocy wyraźnego rozkazu Zbawiciela:

— I ja pójdę — dodawał — opowiadać ewangelię temu nieszczęśliwemu narodowi wysp More, bardziej opuszczonemu jak inne; bo nie może być nie tak miłego Jezusowi Chrystusowi, w którym całą mą ufność pokładam. Ach, gdyby te wyspy straszne posiadały drzewo pachnące i kopalnie złota, za nieby uważano wszystkie niebezpieczeństwa, by je opanować; czyż godzi się, aby kupcy byli więcej nieustraszeni jak misjonarze? Czyż te nieszczęśliwe ludy same tylko jedne mają być wykluczone od dobrodziejstwa odkupienia? Są one bardzo dzikie i okrutne, przyznaję; ale czyż mają takimi pozostać i nadal? Ten, który sprawia, że drzewa pień uschły kwitnie i czyni, jeżeli Mu się podoba z kamieni synów Abrahamowych, czyż nie jest dość potężny, aby zmiękczyć ich serca? W każdym razie, chociażby mi się udało zbawić duszę tylko jednego z nich, czułbym się aż nadto wynagrodzonym za me prace i za wszystkie niebezpieczeństwa, któremi mnie chcecie odstraszyć.

Możemy przewidzieć błogosławione owoce, jakie powinien był przynieść misjonarz takim natchniony duchem. Przewyższyły one nawet najśmielsze nadzieje i oczekiwania. Acz tak dzicy i okrutni mieszkańcy owych wysp, nie mogli się jednak oprzeć tak wielkiej enocie. Toba, główne miasto największej z tych wysp, liczące 25.000 mieszkańców, całkowicie się nawróciło. Inne miejsca zamieszkałe poszły za przykładem stolicy; a straszne wyspy More zmieniły się w sposób tak widocznie Boski, że święty Apostoł nazwał je później wyspami „Boskiej nadziei“.

Jego dziwna ufność w Bogu w połączeniu z miłością pełną współczucia i słodyczy, uczyniła go absolutnym panem tych ludów. Dnia jednego podczas Mszy św., ziemia tak gwałtownie się zatrzęsła, że wszyscy uciekli z kościoła w nieładzie. Franciszek sam został przy ołtarzu, nie dając najmniejszego znaku przestachu albo roz-targnienia; a ci dzicy ludzie powzięli przekonanie, że człowiek, który stoi nieruchomo wten-czas gdy drżą skały, musi być czemś wyższem od zwykłego śmiertelnika.

Bezmiar niedoli.

900.000 wygnańców polskich w Rosyi. — W lasach mińskich. — 35.000 nieszczęśliwych. — Pan Zubczaninow. — Miliony wygnanych. — Praca komitetów polskich. — „Zator“ w Rosławlu. — Na Sybirze. — Mordercza statystyka. — W sam czas.

Liczbę wychodźców polskich w Rosyi oblicza Centralny Komitet Obywatelski Królestwa z siedzibą w Petersburgu na 900.000 osób. Tak donoszą przez Kopenhagę na podstawie pism rosyjskich i „Sprawy Polskiej“, wychodzącej w Petersburgu. Ludność ta pochodzi z Królestwa, z Litwy i Rusi, oraz z Galicyi. Ewakuowana została cała gubernia lubelska i łomżyńska, przeszło połowa warszawskiej, znaczne części radomskiej i suwalskiej, oraz niektóre części kieleckiej. Ludność tej części kraju wynosi 6 milionów, więc suma 900.000 stanowi 15 procent. Jest w tem około pół miliona ludności miejskiej i około 400.000 wiejskiej. Z Chełmszczyzny i z Galicyi wysiedlono około 300.000.

W lasach mińskich utknęło, jak donosi „Now. Wr.“, 35.000 zbiegów polskich! Widok tych nieszczęśliwych, błakających się po lasach, przedstawia obraz okropny. Obdarci, pozbawieni wszystkiego co do życia niezbędne, przebywają ci nędzarze w szałasach, zbudowanych naprędce, kryją się po norach i cierpią bardzo z powodu braku ciepłej odzieży. Dzieci chorują okropnie, śmierć zabiera je setkami. Groza sytuacji wzrasta z dniem każdym, tyśiące, które pędzą swój żywot w nawpół dzikim stanie, skazani będą na zupełną zagładę o ile pomoc nie przyjdzie jak najprędzej.

Tosamo pismo uderza gwałtownie na niezaraćność i brak energii głównego opiekuna wychodźców na froncie północno-zachodnim, Zubczaninowa. Wyjechał on na teren pracy 28-go lipca i nie jeszcze nie zdziałał. W Dumie powiedział Puryszkiewicz: „Pana Zubczaninowa nikt nie widział na froncie i nikt go nie zna“.

W Kijowie przyjęto i nakarmiono we wrześniu 2,500.000 uchodźców. Komitet w. ks. Tatjana zorganizował szkoły średnie i ludowe dla ich dzieci, polskiemu zaś komitetowi w Moskwie złożył 31. października 200.000 rubli. W Moskwie otwarł wydział szkolny komitetu polskiego dwa internaty dla dziewcząt i chłopców. Jeszcze 19. października przybyło do Kijowa 200 fur z ludźmi z gub. chełmskiej i lubelskiej. Byli oni w drodze przeszło 6 miesięcy. Wielu pogubiło się po drodze, nędza straszliwa. Nazajutrz przybyło jeszcze furami tyśiąć uchodźców z Wołynia.

Instytucje polskie podzieliły się pracą tak, że Polakami ze wsi z Królestwa zajmie się Centralny Komitet Obywatelski w Petersburgu, zaś moskiewska Rada Zjazdu instytucyj polskich objęła opiekę nad ludnością miejską z Królestwa, oraz nad włościanami z Chełmszczyzny i z gubernij litewskich. Ludnością

wywiezioną z Galicyi zajmuje się komitet ratunkowy galicyjski w Kijowie. Komitety wynajdują pracę dla ludności miejskiej, dostarczają odzieży, umieszczają niezdolnych do pracy w przytuliskach, dzieci w ochronkach i szkołach, wreszcie udzielają zapomóg. Ludność wiejską dzieli się na partye po 100 osób. Do połowy października zorganizowano około 600 takich partyj, czyli około 60.000 ludzi, lokując ich na zimę w odpowiednich miejscach.

*

O rozmiarach tej nowej wędrówki ludów, jaka rozlała się po przestworzach Rosyi, dają wyobrażenie cyfry, nadechodzące przez Kopenhagę.

W Smoleńsku zgromadziło się 100.000 uchodźców. Jednego dnia (5. października) wydano 77.000 rubli zapomogi. Obozy wygnańców są budowane na 400.000 ludzi. W Rosławlu zrobił się „zator wygnańców“. Specjalna komisja obraduje nad jego „rozbięciem“ przez wysyłanie codziennie koleją 2.500 ludzi piechotą. — Ciągną tamtędy także wychodźcy polscy z łomżyńskiego i płockiego. Po drodze w Prużanach utworzył się komitet opieki pod przewodnictwem Polaka bar. Dangła z Siedlisk pod Czyżewem. Pracuje tam także znany organizator kooperatyw w Królestwie p. Stanisław Wojciechowski. Właściwą siedzibą komitetu jest Bobrujsk.

Przez Homel ciągną codziennie tłumy takie, że wydaje się po 3500 obiadów. Codziennie wysyła się na wschód około 3000. Przez Czerlichów wędruje dziennie 1500 do 2000 do gub. kurskiej i orłowskiej. W Rjazaniu osiadło około 40.000, spodziewają się przybycia około 50.000 dalszych. W tambowskim rozsiedlono dotychczas 60.000, przeszło między 10. a 13. października przez Tambów 150.000. Dziennie przybywa około 1500, komitet gubernialny obiecał przyjąć jeszcze 70.000. Przez Psków przeszło do połowy października 150.000, prócz tego 90.000 osiadło w pskowskim, z tego 72.000 wysiedlono w niżegorodzkim, wiatkiskim itd. Droga Pyszno—Witebsk ciągnie 400 tyśiące uchodźców. Urządzono 9 stacyj żywnościowych, każda nakarmia po 3000 dziennie, koszta wynoszą na dzień 200.000 rubli. Do Saratowa zapowiedziano na 22. października przybycie 100.000 wychodźców, do Niżniego Nowogrodu będzie przybywało przez 10 dni po 1500. W Czelabińsku na Syberyi marznie pod gołem niebem około 5000 ludzi. W Tomsku powstał komitet polski. Do gubernii taurydzkiej przybyło 15.000.

W Ufie sporządzono statystykę 2067 rodzin z 8457 osób. Rodziny te zgubiły po drodze 2064 osób, czyli 42 procent. Dzieci jest 32 procent. Polacy stanowią około 11 procent tych nieszczęśliwych.

Tak przedstawiają się suche cyfry, w których mieści się bezmiar niedoli wychodźczej

w Rosyi. Teraz dopiero zoryentowano się, że pomoc i organizacja jej są niedostateczne. Minister Chwostow „uznał system za wadliwy“. Ostatecznie organizuje się wszechrosyjski komitet obywatelski celem opieki nad wychodźcami. Prawdopodobnie trochę z a p ó z n o...

Polska — Hiobem narodów.

U pisarzów i kaznodziejów polskich w ostatnim stuleciu można się często spotykać z tem porównaniem, że Polska stała się Hiobem narodów. Bo naprawdę, jak Hiob był szczęśliwym i bogatym, a potem z dopuszczenia Bożego stał się nieszczęśliwym, tak też podobnie sławne nasze Królestwo Polskie, szczęśliwe przez tyle wieków, stało się nieszczęśliwym z dopuszczenia Bożego.

Przedmiot ten jest teraz aktualny.

Hiob wytrwał mężnie w cierpieniach, znosił cierpliwie dopuszczenie Boże i pocieszał się nadzieją lepszej przyszłości. Bóg wynagrodził sówicie jego prawość, cierpliwość, męstwo i zgadzanie się z wolą Bożą. Wkrótce bowiem nie tylko odzyskał zdrowie, lecz majątek jego wzrósł mu w dwójnasób.

Przedziwna historia z życia św. Hioba zawiera dla nas Polaków w czasie wojny głęboką naukę. Miejmy ją ciągle na pamięci! Zapewne, że do żadnego narodu ta historia tak głęboko nie przemawia, jak do narodu polskiego.

Bo tak, jak w historyi Hioba, tak też w historyi narodu polskiego, po latach sławy, szczęścia i pomyślności przyszedł upadek, nieszczęście, niedola i smutek. A w czasie wojny te nieszczęścia powiększyły się jeszcze bardziej. I tak jak niegdyś sprawiedliwy Hiob siedział zdრętwiająco od boleści, tak też zarówno naród polski siedzi na ziemi ojczyznej zasmucony i cały zdრętwiająco od boleści i oplakuje zburzone miasta, świątynie powalone w gruzy, podeptane pola i spalone wioski!

O, narodzie polski, ty jesteś prawdziwym Hiobem pomiędzy narodami! Żaden naród nie ucierpiał tyle z powodu wojny, co naród polski.

Hiob okazał wielką cierpliwość i męstwo, bo wielką ufność pokładał w Bogu. Niemniej i naród nasz okazuje dotąd wielkie męstwo i pokój, podziwiane nawet przez obcych. Bądźmy przekonani, że Bóg, który zasmucił nasz naród, znowu wkrótce go pocieszy, dopomoże mu podźwignąć się z ruin i zniszczenia i uzyskać jeszcze większą pomyślność, niż tę, którą posiadał przed wojną. Już teraz bowiem wielkie mocarstwa przyrzekają dać Polakom więcej swobody. Oby Bóg wszechmocny sprawił, żeby ta wojna przyniosła nam Polakom zupełną wolność.

Niedowiarstwo we Francyi i jego wpływ na Polskę.

Źródłem niedowiarstwa jest upadek obyczajów. Widać to na Francyi. Ta „pierworodna córka Kościoła“, ongiś najwierniejsza, stała się w ostatnich czasach najzacieklejszą jego nieprzyjaciółką. Niewiara przejęła we Francyi wszystkie warstwy społeczne; z niewiary wyrodziła się straszna nienawiść wszelakiej religii wogóle, a katolicyzmu w szczególności.

Nienawiść do Kościoła katolickiego szerzona we Francyi od dawna; czyniono zaś to zawsze pod nęcącą nazwą: „filozofii“. Najwięksi wrogowie Kościoła i najgorliwsi krzewiciele niewiary nazywali siebie „filozofami“, a wszelkie swoje występy przeciw Kościołowi „filozofią“. Od czasów Ludwika XIV. († 1714) pod pokrywką zewnętrznej układności zapanowało na królewskim dworze straszne zepsucie obyczajów. Przykład dworu pociągnął za sobą szlachtę i wyższe, bardzo dostatnio uposażone warstwy duchowieństwa. W pańskich salonach zapanował rozwiewyły dowcip i przystrojona w płaszczki elegancyi najwyższa niemoralność; najsmutniej okazało się to w życiu rodzinnem, gdzie wdarła się zdrada i wiarołomstwo, usprawiedliwiane zawsze towarzyską uprzejmością.

W tych, pełnych rozpasania i obłudy, kółkach czytano bardzo chętnie wszystko, co tylko występowało przeciw religii i Kościołowi. Ponieważ atoli ustawa państwowa zabraniała na wydawanie takich pism w kraju, sprowadzano je przeto z Anglii i Holandyi. Potworzyły się kółka i towarzystwa, w których omawiano i zachwalano książki, ośmieszające moralność i religię. Liczne powieści, opowiadania i opisy podróży, przepojone nienawiścią do Kościoła katolickiego i pełne szyderstw ze wszystkiego, co święte, wędrowały z rąk do rąk u stowarzyszonych.

Równocześnie szerzyły się po kraju „związki wolnomularskie“, czyli „łóże masonskie“, tworzące gniazda spiskowców przeciw tronowi i ołtarzowi. Duchowym przewodnikiem tych związków był Franciszek Marya Arvuet, który się nazwał Wolterem (Voltaire). Już od dziecka psuty przez bezbożne towarzystwa, w wieku młodzieńczym pozbawiony wszelakiego wstydu, na całkowitego zaprzańca i bluźniercę urosł pod wpływem lorda Bolingbrokea, u którego przez jakiś czas bawił. Był to umysł wysoce utalentowany, ale człowiek nawskróś zepsuty, u którego nie było nic świętego. To też słusznie otrzymał miano „patriarchy bezbożności“.

Wolter występował w licznych pismach przeciw Kościołowi, a posługiwał się zawsze kłamstwem, szyderstwem i ośmieszeniem; chciał pokazać, że skoro dwunastu Apostołów było potrzeba do rozszerzenia Ewangelii, on jeden

wystarczy, by ją obalić. Jego berłem było zdanie: „rzucaj błotem oszczerstwa na wszystko, co święte; choć bowiem błoto odrzuca, to plama zawsze zostanie“. W imię też tego hasła działał.

I przed takim człowiekiem w roku 1778 całe wyższe towarzystwo paryskie padało na kolana, całowało jego ręce, a nawet ogony jego koni.

Drugim wówczas pisarzem, występującym przeciw nauce Kościoła katolickiego, był Jan Jakób Russo (Rousseau). Ten, piszący wprawdzie poważnie, występuje jednak przeciw duchowości, a wynosi jeno zwierzęcą stronę człowieka. W dziełach swoich „Emilu“ i „Nowej Helojzie“ stara się zupełnie obalić wszelaką moralność.

Przyjaciele Woltera: D'Alembert, ateusz, Diderot, wróg Boga, de la Mettrie i inni zarzucali całą Europę mnóstwem pism, przesyconych niemoralnością, a skierowanych przeciw wierze katolickiej. D'Alembert i Diderot pierwsi poczęli ponadto wydawać olbrzymie dzieło, w którym był zbiór wszelkich wiadomości, tak zwaną „Encyklopedyę“. Jad niewiary, zrzęcznie rozlany we wszystkich ustępach Encyklopedyi, wyrwał z serce wiarę w Pana Boga. Co więcej? Owi „encyklopedyści“, będąc panami we francuskiej Akademii, mieli w swoim ręku cenzurę i nie puszczali żadnego pisma, które tylko w obronie chrześcijańskiej prawdy stawało. Tym sposobem opanowali oni całkowicie życie umysłowe we Francyi, a mieli takie wzięcie, że rząd ich się obawiał, a niektórzy ministrowie popierali ich niecne działanie. Baron Holbach przy pomocy przyjaciół rozrzucał po całej Francyi tanie książeczki, celem szerzenia bezbożności u najniższych warstw ludu. Tak dojrzewał naród francuski do strasznej rewolucyi.

Od czasów Ludwika XIV. była Francya dla całej Europy mistrzynią życia. Na lep francuskich wymysłów leciała naówczas najwięcej Polska. W drugiej połowie XVIII. wieku zaczął się właśnie w Polsce ruch w celu naprawy Rzeczypospolitej pod względem wychowawczym i społeczno-politycznym. Oczywiście całą wiedzę do przeprowadzenia tego dzieła czerpano z Francyi. Condillac napisał nawet dla szkół polskich podręcznik do nauki z dziedziny filozofii (Logikę), a Russo układał projekt konstytucyi polskiej. To też nie dziw, że duch francuskiej bezbożności i niemoralności opanował i u nas wiele umysłów i serc.

Wojująca atoli bezwyznaniowość „filozofii“ francuskiej nie przyjęła się w naszym ówczesnym piśmiennictwie. Na czele polskiego ruchu umysłowego stali bowiem wtedy prawie wyłącznie księża, jak Naruszewicz, Krasicki, Konarski, Kołłątaj, Staszic. — Ten ostatni w „Dzienniku z podróży“ z roku 1778 gorszy się ze śmierci Woltera i tak o niej pisze: „Dwoma dniami przed moim wyjazdem z Pa-

ryża, Wolter, wielkiego światła i wielkich błędów człowiek, pełen chwały i hańby, jak żył tak i umarł wedle terażniejszej filozoficznej mody, bez pokuty i świętych Sakramentów“.

Drugim powodem, dlaczego bezbożny przykład francuski nie wywołał wówczas w Polsce bluźnierczej pisaniny jest ten, że do zasadniczych właściwości ducha polskiego należała religijność; cała polska cywilizacya uosabiała się na chrześcijaństwie, więc też i piśmiennictwo, które jest najwyższym wykwittem cywilizacyi, nie mogło naraz zrywać z tem, na czem urosło.

Trzeci wreszcie powód, dlaczego u nas wówczas francuskich bluźnierstw w książkach zaniechano to ten, że wszyscy ci, co do pisania zdolni byli, cały wysiłek swych myśli zwrócili w kierunku odrodzenia i podźwignięcia państwa polskiego.

Nie mógł więc naród truć się niewiarą w ojczyzny języku. Truł się nią jednak z francuskich książek. Wykształcone warstwy polskiego społeczeństwa czytały wszystko, co się jeno w Francyi pojawiało. To też wnet było widać skutki tego. Osłabła wówczas wiara i upadła obyczajność w Polsce. Poczęło się życie takie, jak we Francyi. Obojętność religijna, wiarołomstwo, rozpusta, przedajność oto cechy polskiego życia z tych czasów. Brakło nadzwyczajnych cnót i brakło tęgich charakterów, których położenie kraju, staczającego się w przepaść upadku, tak bardzo wymagało. Stąd też poszło, że mimo wielkiej pracy umysłowej, która się wtedy odbywała i mimo niezaprzeconych talentów, które kraj posiadał, odrodzenie nie było powszechne, a przywódcy niezawsze dotrwali na stanowisku. To też mimo wielkich wysiłków w ostatniej chwili dzięki zabójczym prądom francuskim obok gwałtu innych, naród upadł i Polska poszła w niewolę.

Snać polskiemu narodowi mocnej wiary, surowego obyczaju trzeba, a tego we francuskich „modach“ nie najdzie!

Zaslugi Świętych polskich dla narodu.

Święty Stanisław Kostka.

W r. 1621. groziło Polsce wielkie niebezpieczeństwo. Młody sultan turecki, Osman, na czele trzechkroć stutysięcy Turków i Tatarów stanął pod Chocimem, nad rzeką Dniestrem. Przeciw tej potędze stanęła garść polskiego wojska pod wodzą hetmana Chodkiewicza i królewicza Władysława. Na jednego polskiego żołnierza wypadało ze strony nieprzyjaciela — stu wojowników. Według ludzkich rachub nie było nadziei zwycięstwa. Ten i ów zwątpił

nawet o możności oporu. Zdawało się, że nieprzyjaciel, runąwszy na szczupłe siły Polski, przerwie je, jak wezbrana rzeka przerywa słabą tamę i zaleje cały kraj.

Zwiedził się o niebezpieczeństwie pobożny król Zygmunt. Nie widząc nigdzie u ludzi pomocy, udał się po nią do nieba. Polecił sprawę św. Stanisławowi Kostce. Chcąc zaś św. młodzieniaszka więcej zobowiązać dla ojczyzny, prosił w Rzymie o przysłanie do Polski głowy Świętego. Uczyniono zadość życzeniom pobożnego króla. Oweczesny generał zakonu Jezuitów, O. Mucyusz Viteleschi, wysłał natychmiast do Polski świętą relikwię przez ks. Achacego Grochowskiego, biskupa łuckiego.

I stała się rzecz dziwna. Gdy z jednej strony Polski wstępował biskup Grochowski ze świętą relikwią w granice kraju, z drugiej strony dumny Osman, pobity na głowę, odbiegł ze swymi hufcami od polskich granic.

Święty Stanisław Kostka uratował wojsko od zagłady i Rzeczpospolitą od wrażej niewoli.

Oczywistość cudu, przyczyną świętego młodzieniaszka u Boga dla Polski zjednanego wnet się ujawniła.

Dnia 10 października tegoż roku O. Mikołaj Oborski, Jezuita, zamieszkały w Kaliszu, opowiadał współbraciom dziwny sen, czy widzenie, które miał ostatniej nocy. Zdawało mu się, że widzi wielkie pole bitwy, a na niem nieprzeliczone wojska tureckie, przeciw którym stanęły polskie hufce. Wysoko, w obłokach, na bogatym rydwanie, ciągnionym przez dwa białe rumaki unosiła się Matka Boża z Synem swoim u łona. U Ich stóp klęczał Stanisław, z twarzą zwróconą na pole walki i wyciągnioną ku polskiem szeregom ręką, jakoby je Bożej opiece polecał. Wysłuchał Jezus prób świętego młodzieniaszka, bo oto wychylił się z objęć Najśw. Matki i rączyzny ku Stanisławowi wyciągnął.

Słuchający, nie wiedzieli z początku, co sądzić o opowiadaniu O. Oborskiego. Aliści w kilka dni dociera do Kalisza radosna wieść o świetnem zwycięstwie pod Chocimiem. Szczęśliwa dla polskiego oręcza bitwa toczyła się właśnie 10. października. Tak, wyjaśniło się znaczenie widzenia O. Oborskiego, a św. Stanisława Kostkę za wielkiego orędownika polskiej sprawy u Boga poczytano.

Przed straszniemi wojnami, które za czasów Jana Kazimierza przemieniły Polskę w jedno, okropne, pobojuwisko, a dzieje owe nieszczęsne wojny mianem „potopu“ dla Polski nazwały — z oczu św. Stanisława na obrazach w Lublinie i Krakowie — lzy się potoczyły...

W r. 1648. obronił św. Młodzieniaszek Przemysł od oblęgających go Kozaków, a cud ten tak był widoczny, iż uznali go jednogłośnie nie tylko chrześcijanie, ale i żydzi.

Podobnej opieki doznał Lublin i Lwów, obleżony w tych czasach przez Kozaków i Tatarów.

Kiedy w roku 1651. miał król Jan Kazimierz stoczyć stanowczą, rozstrzygającą o losie Rzeczypospolitej, walkę z połączonemi siłami Kozaków i Tatarów w liczbie trzechkroć stutysięcy wojska, pomny na doświadczoną już tyle razy opiekę Stanisława, udał się ze skrucą w sercu przed jego obraz w Lublinie i w długiej, zmieszanej ze łzami modlitwie, leżąc krzyżem na ziemi, Polskę mu polecał. Nazajutrz po tej modlitwie i uczynionym ślubie rozpoczął się krwawy bój pod Beresteczkiem. Sto tysięcy nieprzyjaciela legło pokotem na polu bitwy, a reszta poszła w rozsypkę. Wdzięczny król posłał natychmiast na obraz św. Patrona złotą sukienkę. Tak się był bowiem ślubem zobowiązał.

I w inny jeszcze sposób opiekował się Święty Stanisław swą ojczyzną, broniąc jej np. wielokrotnie od morowego powietrza, które w tych czasach grasowało strasznie po Polsce. W aktach kanonizacyjnych Świętego spisano dzieł wędziesiąt dziewięć takich cudów. Burmistrz i cała rada miejska Lublina, Lwowa, Warszawy, Poznania, w uroczystych, własnoręcznymi podpisami opatrzonych świadectwach, zeznawała, iż jedynie za wyraźną przyczyną św. Stanisława, grody ich wolne były od zarazy, która cały kraj nielitościwie pustoszyła.

Kilkunastoletnim młodzieniaszkiem był święty Stanisław, gdy poszedł z tej ziemi na gody niebieskie. Nie mogąc się niezem wybitniejszym przysłużyć ojczyźnie za ziemskiego życia, nie zapomniałszy o niej w chwale niebieskiej, oręduje w jej sprawie u Boga.



Najpewniejszy i najlepszy sposób popierania dobrej prasy jest prenumerowanie dobrego dziennika katolickiego. Takim jest wychodzący w Krakowie dziennik:

„GŁOS NARODU“

„Głos Narodu“ stoi silnie na gruncie katolickim i polskim i jest nieustraszonym orędownikiem Kościoła św. i Ojczyzny. — Prenumerowanie „Głosu Narodu“ Szan. Czytelnikom gorąco polecamy.

Administracja „Głosu Narodu“ w Krakowie przy ulicy św. Tomasza l. 35, wysyła na każde żądanie bezpłatne numera okazowe.

